



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA

Koniec KOMUNIZMU?

Słynne słowa Joanny Szczepkowskiej: „Proszę państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm” – odzwierciedlały uczucia większości z nas. I choć opozycja w wyborach mogła dostać jedynie reglamentowaną liczbę miejsc w sejmie, wyniki były przytłaczające. Polacy wyraźnie pokazali, że chcą, aby wreszcie upadł komunizm – najbardziej chyba zbrodniczy system w dziejach. Państwo sowieckie rozpadło się zgodnie z odwiecznymi prawami historii, która mówi, że nie ma nieprzemijających imperiów. Spełniał się sen śniony przez Żołnierzy Niezłomnych, z bronią przeciwstawiających się czerwonej zarazie. Spełniał się ich sen, i to w sposób bezkrwawy – to na pewno należy uznać za wielki, bezsprzeczny sukces Solidarności. Jednak szybko ta euforia, którą odczuwaliśmy w 1989 roku, zaczęła nabierać gorzkiego smaku. Oto nadchodzące miesiące i lata pokazały prawdziwy wymiar transformacji, która przy całym niewątpliwym sukcesie miała swoje ciemne strony. Łagodna forma politycznych zmian, przy znaczącym udziale współpracowników służb komunistycznych po stronie opozycyjnej, pozwoliła dawnym siłom pozostać u steru spraw i wpływać na losy Rzeczypospolitej przez kolejne lata. Symbolem tego wpływu mogą być wydarzenia z 4 czerwca 1992 roku i obalenie rządu Jana Olszewskiego. Do dzisiaj borykamy się z efektami procesów sprzed 30 lat. Zamiast po prostu stwierdzić, iż faktycznie 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm, musimy z jednej strony dostrzegać fakt, że dawny system upadł i było to niewątpliwie zwycięstwo Dobra nad Złem, lecz z drugiej dodać tak istotny znak zapytania, który oznacza refleksję i wątpliwości. Czy mimo to w wielu aspektach, już mniej oczywistych, komunizm jednak nie zachował form przetrwałikowych i nie położył się cieniem na polityce III Rzeczypospolitej?

Zapraszamy do lektury specjalnego dodatku z okazji 30. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 roku, wzbogaczonego o część przygotowaną przez autorów Instytutu Pamięci Narodowej, którzy piszą o ciemnej nocy PRL-u, ukazując groźbę zbudowanego przez komunistów wymiaru (nie)sprawiedliwości.

PARTNERZY DODATKU:



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Bank Polski



Coś się skończyło, COŚ POWSTAŁO



dr hab.
Tomasz
Panfil
BEN IPN

OD CZERWCA '79 DO CZERWCA '89

Rzym zachodni upadając, zostawił po sobie takie bogactwo cywilizacyjne, że przez następne wieki trwał w swych dziełach. Bizancjum, drugi Rzym, choć istniało ponad tysiąc lat, przepadło przy obojętności świata, przetrwały tylko odbłaski jego zapomnianej chwały. Cesarstwo Niemieckie Bismarcka i Wilhelmów oraz monarchia Habsburgów odchodziły do historii niegodnie i ze wstydem. Cesarstwo Napoleona, imperium Romanowych i Rzesza Hitlera waliły się w pożodze i potopie krwi. A jak skończył się PRL, państwo narzucone Polakom siłą i zbudowane na kłamstwach, które mimo to zdołało zmienić ich mentalność? I czy naprawdę się skończył?

Trzydzieści lat, które dzieli nas od wydarzeń roku 1989, to z jednej strony cała epoka – pod względem technologicznym świat zmienił się nie do poznania, a dzisiejsza codzienność przerosła najśmielsze spekulacje futurologów i pisarzy sf. Z drugiej jednak strony – choć 30 lat to okres życia jednej generacji – to mentalność współczesnych Polaków zmieniła się niewiele, choć o starych postawach, poglądach, ideach i zamiarach mówimy nowym językiem. Semantyka to niezwykle narzędzie, pozwalające opowiadać o tych samych faktach zupełnie różnymi słowami, sprawiające, że prawda o przeszłości wciąż jest niepoznana, a dyskusje ostre. Rok 1989, rok przełomu, budzi nader żywe emocje.

Od radości do rozpacz

2 czerwca 1979 roku – miliony Polaków słuchają homilii wygłoszonej przez Jana Pawła II, papieża-Polaka, na placu Zwycięstwa w Warszawie. Padają słowa mądre

i przejmujące: o tym, że nie sposób zrozumieć historii Polski bez chrześcijaństwa, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej. I na koniec wołanie do Boga: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Papież wyjeżdża, zostawiając ziarno zasiane w umysłach i uczuciach. To nie jest błysk nagłego olśnienia, lecz raczej powolne dojrzewanie: narasta świadomość siły wspólnoty (bo „zobaczyli, ilu ich”), pojawia się niesprecyzowane i dręczące poczucie, że coś się musi zmienić, że „to całe dziadostwo” dłużej trwać nie może, i wreszcie najważniejsze – zrozumienie, że Papież tak naprawdę wołał do nas, bowiem Duch Święty działa przez ludzi, ludzi dysponujących wolną wolą i niezbywalną godnością. Dzięki tej historycznej wizycie, rok później rodzą się solidarności – ta poprzedzona skrótem, czyli Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność”, i ta ważniejsza, choć pisana małą literą – solidarność między ludźmi odkrywającymi,



SŁOWA PAPIEŻA

2 czerwca 1979 roku – miliony Polaków słuchają homilii wygłoszonej przez Jana Pawła II na placu Zwycięstwa w Warszawie. Padają słowa mądre i przejmujące o tym, że nie sposób zrozumieć historii Polski bez chrześcijaństwa, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej.

że stanowią wspólnotę, że razem mogą niemal wszystko – nawet wygrać ze złem. Lubelski Lipiec, szczeciński, gdański i śląski Sierpień – to początek wolności, której nie widziały dzieje PRL. Ale potem przychodzi 13 grudnia 1981 roku, gdy komuniści wypowiadają wojnę narodowi.

Nasza niezgoda i upór

Najpierw jest rozpacz i niedowierzenie. Przecież nasza sprawa była słuszna, cel chwalebny, a było nas 10 milionów! Rozpacz jest zrozumiała, gdy walą się w gruzy marzenia, gdy wiara płacze zatruta gazami, nadzieja pada pod ciosami milicyjnych pałek, a miłość umiera wraz z górnikami z „Wujka”. Potem przychodzi zniechęcenie: „A gdy wszystkich już skażą na fałszywym sądzie / Na podstawie fałszywych dowodów / Fałszywi sędziowie / Zapanuje w końcu prawdziwy spokój / Stare kobiety będą spokojnie umierać w kolejkach / Fabryki bez strajków zwiększą produkcję / Kalekich odwłoków

/ Zmęczony naród zamknie powieki / By oddychać ciszą cmentarzy...”*

„Dumą czerpią ze zdolności do zachowania człowieczeństwa w obliczu katastrofy” – tak pisał w 2010 roku o Polakach wybitny politolog George Friedmann. I miał rację – stan wojenny, z dziesiątkami ofiar śmiertelnych i setkami tysięcy osób zmuszonych do emigracji, stanowił dla narodu próbę najcięższą od czasów II wojny światowej i okresu instalacji reżimu komunistycznego. Przygnębienie klęską grudniową i strach przed represjami jednak minęły. Opór przeciwko juncie Jaruzelskiego, napędzany determinacją i marzeniem o odzyskaniu wolności, trwał, przybierając postać nowego polskiego państwa podziemnego.

Sojusznicy, wrogowie, my

Niedoceniając wrogów, zbyt nie poleganie na obietnicach sojuszników, niewiara we własne siły – to przyczyny niejednej polskiej klęski. Jednak wprowadzenie stanu wojennego sprawiło, że sprawa polska

stała się jednym z ważniejszych kierunków działań świata zachodniego, a zwłaszcza USA, Kanady i Wielkiej Brytanii. W tych krajach anglosaskich do głosu doszli politycy konserwatywni i zdecydowanie antykomunistyczni: Ronald Reagan, Brian Mulroney i Margaret Thatcher. Główną bronią stały się sankcje ekonomiczne nałożone przez Stany Zjednoczone na Polskę i Związek Sowiecki. Początkowo lekceważone i wyśmiewane (zwłaszcza przez Jerzego Urbana, rzecznika prasowego rządu), stopniowo zaczęły wpływać na sytuację gospodarczą Polski. Centralnie sterowany system nakazowo-rozdziałczy powodował, że gospodarka nie mogła poradzić sobie z najprostszyimi problemami – ich symbolem stały się coroczne braki sznurka do snopowiązałek w sezonie żniw.

Nieoczekiwany sojusznik

Te same sankcje sprawiły, że sprzymierzeńcem polskiej opozycji stał się największy wróg polskości w ogóle – Związek

Sowiecki. Nowy przywódca ZSRS Michail Gorbaczow objął władzę w roku 1985 i szybko zorientował się, że władza krajem stojącym na skraju bankructwa. Niewydolna, energochłonna, fałszująca wszelkie statystyki gospodarka sowiecka nastawiona była na wygranie wyścigu zbrojeń – a wyścig ten właśnie przegrała. Gorbaczow ogłosił więc pierestrojkę, czyli przebudowę ekonomii w kierunku gospodarki rynkowej. Czynnikiem motywującym obywateli ZSRS do podjęcia trudów reform miała być głośność – dążenie do wprowadzenia przejrzystych mechanizmów działania w polityce, nauce i mediach. Rezygnacja z kontroli nad państwami Europy Środkowej zapewnić miała środki do przebudowy gospodarki. W lipcu 1987 roku Gorbaczow odwiedził Polskę, wziął udział w otwartej (oczywiście do pewnego stopnia) debacie, mówił o ogromie zbrodni okresu stalinowskiego, choć na powiedzenie prawdy o Katyniu jednak się nie zdobył. Ale fundamentalne kłamstwo założycielskie PRL o bratniej Armii Czerwonej wyzwalaającej Polskę od faszystów, o „odwiecznej przyjaźni polsko-radzieckiej”, kruszyło się wyraźnie. Polscy komuniści wyciągają logiczne wnioski z zapowiedzi Gorbaczowa: zdając sobie doskonale sprawę, że bez militarnego i politycznego wsparcia Kremla raczej prędzej niż później zmiecie ich fala podobna do tej sierpniowej, zaczynają operację przygotowania do „demokratyzacji” i przekształceń gospodarczych. Jedną z najważniejszych spraw jest kontrola nad sektorem finansowym: od 1985 roku Jaruzelski z Kiszczakiem wymieniają ponad 90 procent ludzi w zarządach banków – wchodzi do nich głównie byli esbecy. Kontrola nad przepływem pieniądza będzie kluczowa w przyszłej prywatyzacji majątku narodowego.

Strajki roku 1988

Kryzys jest coraz bardziej dotkliwy: jesienią 1987 roku komuniści próbują „wrobić” Polaków w odpowiedzialność za nieuniknione bolesne zmiany, organizując referendum, w którym pytano o poparcie dla planu „uzdrowienia gospodarki” i „głębokiej demokratyzacji życia publicz-

nego”. Podziemne struktury Solidarności wezwały do bojkotu: referendum nie dało komunistom mandatu do przeprowadzenia kolejnej fikcyjnej reformy. Co władza rozumiała pod tym słowem, okazało się bardzo szybko: 1 lutego 1988 roku wicepremier Zdzisław Sadowski ogłasza drastyczną podwyżkę cen. Pod koniec kwietnia rozpoczynają się strajki, 1 maja Polacy masowo biorą udział w antyrządowych marszach – do akcji wkracza ZOMO. Jerzy Urban znów próbuje zakłinać rzeczywistość: 26 lipca ogłasza, że „Solidarność należy do przeszłości”, a 15 sierpnia rozpoczynają się strajki ogarniające stopniowo cały kraj. 26 sierpnia minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak ogłasza chęć zorganizowania Okrągłego Stołu z przedstawicielami „konstruktywnej opozycji”. Oferta zostaje podjęta przez Lecha Wałęsę, który wzywa do zakończenia strajków.

Przy Okrągłym Stole” i w Magdalence

Dopiero po wielu latach Polacy dowiedzieli się, jak wielu tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa było wśród przedstawicieli opozycji biorących udział w organizacji i rozmowach Okrągłego Stołu. Jaruzelski i Kiszczak dobrze przygotowali się do „transformacji”. Rozmowy toczyły się przez dwa miesiące: od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku. Komuniści oddawali część władzy: 35 procent miejsc w nowym sejmie miało zostać obsadzonych w drodze wolnych wyborów, o pozostałe 65 procent mogli ubiegać się tylko członkowie PZPR i stronnictw satelickich. W pełni wolne miały być wybory do nowo utworzonego senatu. Obie Solidarności – robotnicza i rolników indywidualnych – oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów miały zostać zarejestrowane, opozycja uzyskała zgodę na wydawanie prasy (choć urząd cenzury wciąż czuwał). Miała zostać zlikwidowana Rada Państwa, jej miejsce zajmował reaktywowany urząd Prezydenta. Telewizja rządowa pokazywała fragmenty obrad okrągłostołowych, jednak najważniejsze decyzje zapadały podczas zakulisowych, suto zakrapianych alkoholem, negocjacji w willi MSW w Magdalence.



Jaruzelski i Kiszczak bardzo dobrze przygotowali się do „transformacji”.

W samo południe, 4 czerwca

Komuniści do końca nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo Polacy mają dosyć ich kłamstw, indolencji, arogancji, sitw i koterii. Jaruzelski nawet martwił się, żeby zwycięstwo kandydatów PZPR nie było zbyt duże, żeby Zachód nie pomyślał, że wybory znów sfałszowano. Liczono też na agentów wpływu w gronie przywódców opozycji, na ich zdolności przekonywania i manipulowania. Faktycznie – wielu z nich uparcie powtarzało, że umów zawartych z komunistami należy dotrzymać. Lecz Polacy rzeczywiście uwierzyli w demokrację, uwierzyli, że ich głos się liczy, że długopis jest silniejszy od miecza.



Skreślili praktycznie wszystkich komunistów: po pierwszej turze wyborów senat składał się z 99 senatorów opozycyjnych, opozycja wzięła wszystkie 161 „wolnych” mandatów do sejmu. Obóz rządowy wprowadził do parlamentu... pięciu swoich ludzi! Takiej szansy na pozbycie się pasożytujących na Polsce od 45 lat komunistów nie było nigdy. Lecz... przywódcy opozycji umowy chroniącej komunistów dotrzymali. Zmieniono ordynację między turami (rzecz bez precedensu), druga tura przebiegła przy niewielkiej frekwencji: po co głosować, skoro ważne są „umowy”, a nie akt woli wyborców. W lipcu Jaruzelski został prezydentem

(głosami dotrzymującej umów elity opozycyjnej).

Po dwóch latach od przełomu Polska, która najbardziej konsekwentnie walczyła z komunizmem, która była liderem „Jesieni Narodów”, gdy za jej przykładem obalano komunizm w innych krajach bloku, wlokła się w ogonie przemian. Liderzy opozycji zrezygnowali z tradycji polskiego republikanizmu, wybaczyli komunistom zbrodnie, uznali ich za partnerów w dziele budowania demokracji liberalnej. Adam Michnik stwierdził, że „wolność oznacza równouprawnienie ludzi grzechu i cnoty, mądrości i głupoty, prawdy i oszustwa, miłości i nienawiści.

Jedynym limitem formalnym jest prawo: konstytucja i kodeks karny”. Wolność – lecz bezideowa, bez zasad, bez hierarchii bezwzględnych wartości. Taką liberalną Rzeczpospolitą budowano przez lata, a Polska zamiast wspólnym dobrem, stała się „pułapką społeczną”. Dziś to się zmienia, a choć trudno będzie przywołać radosny zapał i chęć budowania nowego, które panowały wiosną 1989 roku, to umacnia się przekonanie, że Polska wciąż jest naszym zobowiązaniem i wielkim, zbiorowym obowiązkiem. **GP**

** Fragment wiersza „ZOMO spokój bies”
Tomasza i Mieczysława Jastrunów.*



Nie grać z szulerami

NIEZŁOMNI SOLIDARNI



Piotr
Dmitrowicz

„Solidarność Walcząca” jako jedna z nielicznych organizacji podziemnych od samego początku twardo protestowała przeciwko rozmowom z komunistami przy Okrągłym Stole, wyborom czerwcowym i wreszcie temu, żeby to gen. Wojciech Jaruzelski został prezydentem.

Aby zrozumieć tak bezkompromisową postawę działaczy „Solidarności Walczącej” wobec przemian zainicjowanych przez komunistów w końcu lat 80., musimy wrócić do początków tej organizacji. Jest czarna noc stanu wojennego, wśród ukrywających się działaczy zdelegalizowanej Solidarności trwają dyskusje co do dalszej taktyki działań wobec reżimu Jaruzelskiego. We Wrocławiu są one szczególnie burzliwe. Ścierają się dwie koncepcje. Z jednej strony prezentowana przez ukrywającego się Władysława Frasyniuka idea krótkich strajków, które w konsekwencji miałyby doprowadzić do strajku generalnego, i z drugiej – pomysł, również ukrywającego się, Kornela Morawieckiego, który uważał, że należy organizować duże manifestacje pokojowe i w ten sposób wywierać presję na władzę. Morawiecki uważał też, że należy budować struktury, które w odpowiednim momencie będą gotowe do wystąpienia przeciwko komunistom. Podkreślał, że koncepcja Frasyniuka będzie powodowała niepotrzebne represje ze strony

władz, którym dosyć łatwo byłoby wyluskiwać uczestników takich strajków. Jego koncepcja, o czym napisał później w artykule „Jak walczyć?”, brzmiała m.in. tak: „Naszą podstawową bronią w tej wojnie ma być informacja i propaganda. Chcemy przeciwników przekonywać, a nie zabijać. Ale nasza taktyka powinna być taka, żeby to nasze straty były możliwie najmniejsze – ich największe”.

Świadectwo godności

Spory między nimi przybrały na sile w maju i czerwcu 1982 roku. Wtedy wykrystalizował się pomysł na utworzenie „Solidarności Walczącej”. Pod takim też tytułem ukazał się 9 czerwca pierwszy numer nielegalnego pisma, w którym można było znaleźć takie cele nowej organizacji: „Dlaczego walka? Aby zwyciężyć. Aby obronić najłabszych i tych, którzy cierpią nędzę, głód i więzienie. Aby przywrócić zdeptane prawa obywateli i narodu. Aby nie dać się zniewolić. Aby być wiernym tradycji ojców i dziadów: »za waszą i naszą wolność«. (...) Aby doprowadzić do sprawiedliwej, społecznej ugody. Aby dać



KONCEPCJA MORAWIECKIEGO

„Naszą podstawową bronią w tej wojnie ma być informacja i propaganda. Chcemy przeciwników przekonywać, a nie zabijać” – pisał Kornel Morawiecki.

świadectwo naszej godności. Aby żyć”. Z kolei w ogłoszonej kilka dni wcześniej deklaracji „Kim jesteśmy? O co walczymy?” można było przeczytać: „Nie wierzymy w ugodę z tą władzą i reformowanie tego systemu. [...] Walka podjazdowa ma być prowadzona na wszystkich poziomach i różnymi metodami, od biernego oporu poczynając, a na działaniach niemal terrorystycznych kończąc”. Po latach jeden z liderów „Solidarności Walczącej” z Trójmiasta Andrzej Kołodziej tak wspominał: „W latach 80., po 13 grudnia, uświadomiliśmy sobie, że żadna organizacja nie ma szans na istnienie w totalitarnym systemie, jakim był PRL. I każda – wcześniej czy później – skazana jest na zagładę. Więc założyliśmy, że najpierw musimy wywalczyć sobie wolność i niepodległość, a potem będziemy zakładać takie organizacje, jakie będziemy chcieli”.

„Solidarność Walcząca” w działaniu

Pierwszym sukcesem nowej organizacji były zorganizowane już w czerwcu

– 13 i 26 – manifestacje, które zgromadziły setki wrocławian i jednocześnie zmusiły do mobilizacji służbę bezpieczeństwa. Wkrótce szeregi „Solidarności Walczącej” zaczęły się rozrastać. Co ciekawe, ze względu na dobrą konspirację i liczne odgałęzienia, SB szacowała, że działa ona w 27 miastach. Do dzisiaj nie wiadomo, ilu członków miała organizacja. Najczęściej mówi się o około 2000 osób, co jak na ówczesne realia stanowi naprawdę niezły wynik. Działacze „SW” mogli imponować rozmachem swoich działań, których wachlarz obejmował m.in. od wydawania blisko stu tytułów podziemnej prasy, emisji nielegalnych programów radiowych, nasłuchu i inwigilacji esbecji, organizowania manifestacji, aż po akcje quasi terrorystyczne, jak spalenie domku letniskowego zastępcy szefa SB we Wrocławiu czy podłożenie ładunku wybuchowego pod gmach Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Od początku istnienia na czele organizacji stał Kornel

Morawiecki, który – ukrywając się w ponad 50 lokalach – został wytropiony i aresztowany przez SB 9 listopada 1987 roku. Kilka dni później złapano Andrzeja Kołodzieja. W kwietniu następnego roku zostali oni przez komunistów wysłani do Włoch. Kilka dni po tej mistyfikacji Morawiecki próbował wrócić: na zachowanym esbeckim filmie widać, jak funkcjonariusze wypychają go z powrotem do samolotu lecącego do Wiednia.

Wiele dróg do wymarzonej Polski

Udało mu się nielegalnie przyjechać w końcu sierpnia 1988 roku. Od momentu powrotu zarówno on, jak i cała „Solidarność Walcząca” wysyłali jasne sygnały zarówno do władzy, jak i do przywódców odradzającej się Solidarności, że nie może być mowy o żadnych „układach”, a rozmowy Wałęsa-Kiszczak to polityczna droga donikąd. W październiku w tekście „Nie grać z szulerami” Morawiecki dokonał następującej oceny: „Wszystko wskazuje na to, że stara

ekipa generała znowu, jak w 1981 r., gra nieuczciwie. Co chcecie osiągnąć? Parę lat względnej stabilizacji murszejącego systemu. (...) Wydaje się więc, że dalsze rozmowy wokół Okrągłego Stołu i przy nim byłyby tylko ludzeniem siebie, polskiego społeczeństwa i Zachodu. (...) Lepiej się z takich rozmów w porę wycofać”. Tak jednoznaczna ocena i nieprzejednana postawa członków „Solidarności Walczącej” zaowocowała atakami na nią z obu stron – władzy i opozycji okrągłostołowej. Od wiosny 1989 roku Morawiecki i jego ludzie stawiali

jeden fundamentalny warunek – w pełni wolnych wyborów. Apelowali o bojkot czerwcowych wyborów, a w kolejnych miesiącach ostro protestowali najpierw przeciwko promowaniu, a później wyborowi gen. Jaruzelskiego na prezydenta. Z kolei po wyborze Tadeusza Mazowieckiego na premiera, Morawiecki napisał do niego między innymi: „Życzę Panu, żeby za Pańskiej kadencji rozkład komunizmu następował szybciej niż jego

dopasowywanie się do nowej sytuacji. Życzę, żeby z punktu i zdecydowanie rozszerzyła się przestrzeń wolności. Pod tym kątem nasza organizacja, pozostając w ciągłym sprzeciwie wobec systemu i w opozycji wobec rządu ciągle nie odzwierciedlającego woli narodu, będzie obserwować i publicznie oceniać Pańskie prace na stanowisku Premiera”.

Zapytany po latach przez dziennikarza PAP, czy jako przeciwnik Okrągłego Stołu dostrzega jakieś jego pozytywne strony, Kornel Morawiecki odpowiedział „Widzę. Przecież skutkowało upadkiem komunizmu w całym imperium sowieckim. (...) Zapytajmy jednak, czy gdyby nie było Okrągłego Stołu, to by ten reżim nie upadł? On był skazany na klęskę, a układ wtedy zawarty zapewnił miękkie lądowanie ludzom systemu i agentom wszelkiej maści. Przyniósł też korzyści temu odłamowi działaczy Solidarności, którzy w podziemiu tezy o pokonaniu komunizmu uważali za oszołomstwo, i którzy za wszelką cenę dążyli do ugody”.

GP

Prawo w służbie ideologii

SANKCJONOWANIE BEZPRAWIA

dr Jarosław
Szarek
PREZES IPN

Jednym z narzędzi wykorzystanych przez komunistów do podboju Polski po 1944 roku był, obok bezpieczeństwa oraz wojska, tzw. wymiar sprawiedliwości. Jego zadaniem polegało na sankcjonowaniu bezprawia – uderzało ono nie tylko w stawiających czynny opór narzuconym obcym rządów, ale dusiło w zarodku każdy przejaw działania, w którym władza dostrzegała potencjalne zagrożenie dla systemu.

Najeźdźcy ze wschodu stworzyli wraz z rodzimymi kolaborantami armię ludzi gotowych służyć ideologii narzuconej przez Moskwę. Kadry dla instytucji zwanej w komunistycznej nowomowie wymiarem sprawiedliwości dobierali i formowali z wielką starannością przez kilkadziesiąt lat. Nie stosowali przy tym kryteriów ani merytorycznych, ani moralnych – kierowali się wyłącznie względami ideowo-politycznymi. Cel swój osiągnęli: ukształtowali środowisko funkcjonariuszy służalczych i uległych, wynagradzanych za bezwarunkowe posłuszeństwo materialnymi przywilejami.

Od 1948 roku źródłem kadr była Centralna Szkoła Prawnicza im. Teodora Duracza, dostarczająca rzesze prawników po przyspieszonych kursach. W późniejszych latach o odpowiednią selekcję kandydatów zadbały organizacje PZPR na uniwersyteckich wydziałach prawa. Władze akceptowały starających się o przyjęcie na aplikację sędziowską w następującej kolejności: „1. osoby, które popieramy i wystawiamy opinie imienne. 2. [osoby], które wykazały aktywność w pracach ZMS, ZSP, PZPR, cieszące się zaufaniem egzekutywy. 3. członkowie tych organizacji, ale [które] nie wykazały aktywności, ale znane z dobrych wyników i zdyscyplinowane. 4. lista osób

niezależnych organizacji partyjnej i młodzieżowej”. Dokumentów tego rodzaju, oczywiście, nie ujawniano, ale dla nikogo nie było tajemnicą, jakie kryteria decydowały o dopuszczeniu do kariery prawniczej. Dlatego nie należały do wyjątków sprawozdania informujące, że najwięcej członków PZPR liczą na uczelniach Wydziały Prawa i Administracji, a „wśród nowo zatrudnionych asystentów przeważają tam zdecydowanie członkowie partii, nawet w granicach do 80 procent”.

Ideologiczne bankructwo komunizmu oraz powstanie Solidarności skłoniło część prawników do zaangażowania się w inicjatywy zmierzające do naprawy sądownictwa. Ruch ten przerwany został wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Znalazła się wprawdzie garstka sprawiedliwych, którzy powiedzieli systemowi bezprawia: „nie”, ale należący do niej ludzie – poddani szykanom – zostali szybko zepchnięci na margines lub usunięci z pracy. Większość środowiska okazała wierność swym dotychczasowym mocodawcom, a mechanizmy premiujące ich postawę pogłębiały wszechobecną w tej grupie demoralizację. I w takim kształcie – niepoddani weryfikacji – znaleźli się w wymiarze sprawiedliwości wolnej Polski. A to fatalnie zaciążyło na jej moralnej kondycji.

GP

dr Rafał
Leśkiewicz
IPN WARSZAWA

BEZPRAWIE w imieniu komunistycznego PRAWA

NOWY PORZĄDEK PRAWNY

W lipcu 1944 roku komuniści rozpoczęli zakrojony na szeroką skalę proces przejmowania władzy w Polsce. Obejmowanie kontrolą kolejnych sfer życia politycznego kraju wymagało także działań o charakterze legislacyjnym. Komuniści zdawali sobie sprawę, że tworzone przez nich państwo nie może funkcjonować bez dostosowanych do ich potrzeb przepisów prawa.

Głównym celem zmian w polskim prawodawstwie była walka, z zachowaniem pozorów legalności, ze środowiskami niezgadającymi się z tzw. nowym porządkiem, w tym przede wszystkim z żołnierzami konspiracji niepodległościowej. Dlatego też przyjęte rozwiązania zakładały wzmocnienie roli i znaczenia sądownictwa wojskowego, które wkroczyło w obszar dotychczas zarezerwowany dla sądownictwa cywilnego.

...podlega karze śmierci

Pierwsze kroki na polu wdrażania rozwiązań sowieckich w prawodawstwie poczyniono w tworzonych od 1943 roku Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRS. Pierwszoplanową postacią, która kierowała wszelkimi działaniami mającymi na celu skodyfikowanie ustroju sądów i prokuratury wojskowej, był sowiecki płk Aleksander Tarnowski, absolwent kursów sędziowskich, od 3 listopada 1944 roku generał brygady Wojska Polskiego, naczelny szef Sądownictwa Wojskowego i pierwszy prezes Najwyższego Sądu Wojskowego w okresie od lipca 1944 roku do listopada 1945 roku.

Dla potrzeb działalności wojskowego wymiaru sprawiedliwości opracowano niezwykle surowe i represyjne dekry. W okresie

1944–1956 wydano około 300 aktów prawnych zawierających przepisy karne. W tym tak rozbudowanym katalogu dominowały przepisy odnoszące się do przestępstw o charakterze antyustrojowym.

Najczęściej wykorzystywane były przez stalinowskich sędziów i prokuratorów artykuły 85–88 kodeksu karnego Wojska Polskiego z 23 września 1944 roku. Art. 85 brzmiał: „Kto usiłuje pozbawić Państwo Polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru, podlega karze więzienia od lat 10 do 15 albo karze śmierci”. Z kolei art. 86 ust. 1 stanowił: „Kto usiłuje przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej Narodu albo zagarnąć ich władze, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat albo karze śmierci”. W art. 86 ust. 2 zapisano: „Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci”.

Prawo działa wstecz!

Wśród niezwykle opresyjnych aktów prawnych pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej był dekret o ochronie Państwa z 30 października 1944 roku, który wszedł w życie w dniu ogłoszenia, czyli 3 listopada, jednak przewidziano w nim moc

obowiązywania wstecz – od 15 sierpnia. Dekret ten należał do najbardziej surowych. Kara śmierci groziła w 11 z 18 artykułów. Art. 11 przewidywał karę śmierci dla wszystkich, którzy posiadali jakiegokolwiek wiadomości o przestępstwach przewidzianych w 10 pierwszych artykułach i nie donieśli o tym władzom.

Jednym z najczęściej stosowanych przez komunistów był dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa uchwalony 13 czerwca 1946 roku, potocznie nazywany małym kodeksem karnym. Był najczęściej wykorzystywany w procedurze karnej do 1956 roku.

Zmiany w prawodawstwie, w szczególności te w zakresie prawa wojskowego, odzwierciedlały dążenia komunistów do opanowania całego wymiaru sprawiedliwości w taki sposób, by objąć jego oddziaływanie jak najszersze grono osób. W przedwojennym prawodawstwie karnym rzeczą fundamentalną było oddzielenie spraw podlegających właściwości wojskowego wymiaru sprawiedliwości od spraw podległych orzecznictwu sądownictwa powszechnego. Po 1944 roku uległo to zasadniczej zmianie. Prawo wojskowe wykorzystywano do tego, by brutalnie karać wszelkie przejawy postaw antykomunistycznych. **GP**



Proces Radia „SOLIDARNOŚĆ”

FAKE NEWSY WEDŁUG PRL-U

Podziemne Radio „Solidarność” było polskim fenomenem. Około ośmiu lat funkcjonowało w kilkudziesięciu różnych ośrodkach w kraju – w jednych krócej, ograniczając się do pojedynczych audycji, w innych dłużej, nieprzerwanie przez kilka lat.

dr Grzegorz
Majchrzak
BBH IPN

W Warszawie, w drugiej połowie lat 80. XX wieku, działały nawet trzy niezależne od siebie „programy”. Tam zresztą radio się narodziło.

Pomysłodawcami byli Zofia i Zbigniew Romaszewscy, a korzenie pomysłu sięgały okresu legalnej działalności związku, kiedy to planowano – na wypadek ewentualnego kryzysu, np. blokady połączeń telefonicznych, teleksowych itp. – utworzenie sieci niezależnej łączności między zakładami pracy. Budowy nadajników podjął się inżynier Ryszard Kołyszko. Prace te przeważało oczywiście wprowadzenie stanu wojennego. Po 13 grudnia 1981 roku

postanowiono jednak wykorzystać zaprojektowane nadajniki jako środek masowego przekazu. Pierwsze próbne audycje (zawierające jedynie program muzyczny) poszły w eter na początku 1982 roku na warszawskiej Pradze za sprawą kilkunastoletnich synów Kołyszki – Dariusza i Krzysztofa. Natomiast pierwsza regularna audycja została wyemitowana 12 kwietnia 1982 roku (w drugi dzień Świąt Wielkanocnych). Nadali ją z dachu budynku na rogu ulic Niemcewicza i Grójeckiej Marek Rasiński i Janusz Klekowski.

Aresztowania

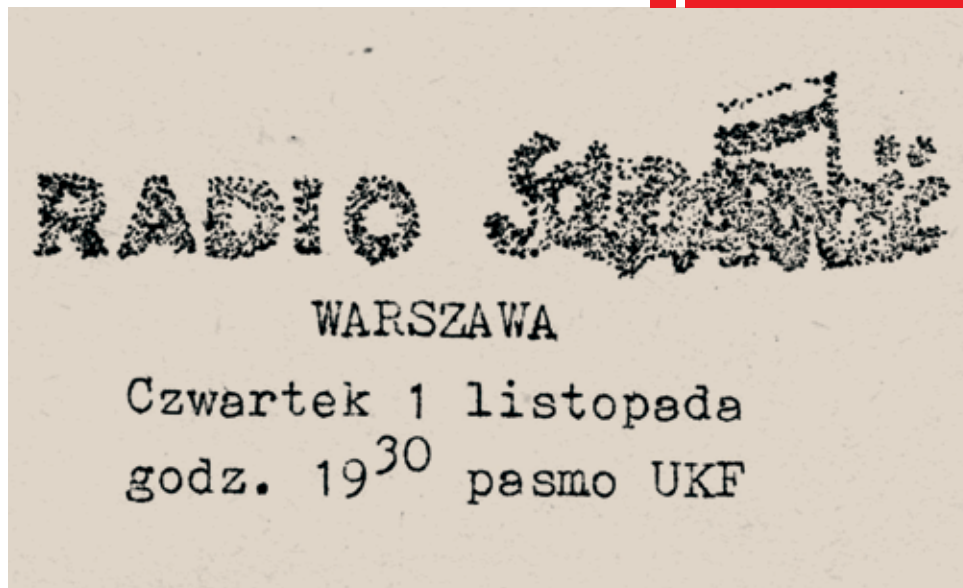
Od tego czasu Radio „Solidarność” stało się najbardziej zwalczaną formą działalności podziemnej. Działania przeciwko niemu prowadziła Służba Bezpieczeństwa, Milicja Obywatelska, Wojsko Polskie, Państwowa



SŁAWNY PROCES

Oskarżonym postawiono zarzut „rozpowszechniania drogą radiową wiadomości fałszywych, mogących wywołać niepokój publiczny i rozruchy, a także nawoływania do przestępstwa w postaci oporu wobec ustaw i prawnych rozporządzeń władz państwowych”.

Inspekcja Radiowa oraz zaprzyjaźnione służby, ze wschodnioniemiecką Stasi na czele. Z czasem działania te zaczęły przynosić skutki. Po części była to wina nieprzestrzegających zasad „konspiracyjnego BHP” radiowców. 8 czerwca 1982 roku zostali zatrzymani emiterzy Jacek Bąk i Dariusz Rutkowski. Niestety „pękli” w śledztwie. Dzięki temu esbekom udało się m.in. ustalić, że w działalność radia zaangażowani byli Marek Rasiński i Zbigniew Pietrzak. Obaj zostali aresztowani. Kilka tygodni później, 5 lipca – najprawdopodobniej w wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności – w ręce funkcjonariuszy wpadli Zofia Romaszewska, Zbigniew Kobyliński, Anna Owczarska i Belg Roger Noel z nadajnikiem przeznaczonym dla podziemnego radia – co zresztą władze PRL wykorzystały później propagandowo. Niewiele dłużej wolnością



cieszył się Romaszewski, który dzięki Kobylińskiemu uciekł z mieszkania (choć w samych skarpetkach) – został aresztowany 29 sierpnia 1982 roku. Potem uwięziono kolejne osoby.

„Rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”

Ostatecznie 24 stycznia 1983 roku przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego stanęło dziewięć osób: Zbigniew Romaszewski, Zofia Romaszewska, Danuta Jadcza, Marek Rasiński, Irena Rasińska, Zbigniew Pietrzak, Dariusz Rutkowski, Jacek Bąk i Anna Owczarska. Był to jeden z najgłośniejszych procesów politycznych stanu wojennego i całych lat 80. Oskarżonym postawiono przede wszystkim zarzut „rozpowszechniania drogą radiową wiadomości fałszywych, mogących wywołać niepokój publiczny i rozruchy, a także nawoływania do przestępstwa w postaci oporu wobec ustaw i prawnych rozporządzeń władz państwowych”. Za „fałszywe wiadomości” uznano m.in. takie stwierdzenia jak: „Żyjemy w kraju, w którym toczy się wojna, którą władze wypowiedziały swemu narodowi” czy „Działalność WRON obraca kraj w ruinę”. W dniu rozpoczęcia procesu na warszawskim Grochowie (w okolicach ulicy Kinowej) została wyemitowana przez ekipę pod kierownictwem Jerzego Jastrzębowskiego kolejna audycja podziemnego radia. W eter

popłynęły m.in. słowa: „W procesie Radia »Solidarność« odpowiadają przed sądem wojskowym najodważniejsi z odważnych – ci, którzy wzięli się targnąć na monopol informacyjny totalitarnej władzy. Wystąpili w obronie zagrożonego Związku, podeptanych Praw Człowieka i Obywatela. Nasz Związek został zdelegalizowany, ale Radio »Solidarność« żyje i działa nadal w obronie ideałów »Solidarności«, których zniszczyć się nie da”.

Proces podziemnych radiowców zakończył się 17 lutego. Sąd w składzie Andrzej Łączynski – przewodniczący, Romuald Kotuszewski i Władysław Leszczyński – ławnicy, w imieniu PRL, skazał Romaszewskiego na 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności, jego żonę – Zofię na 3 lata, Rasińskiego na 2,5 roku, Rutkowskiego na 2 lata, Jadcza i Bąka na 1,5 roku, Owczarską na 7 miesięcy, Pietrzaka i Rasińską na 1,5 roku w zawieszeniu. W osobnym procesie sądzono – przed tym samym sądem – Ryszarda Kołyszkę. 23 maja skazano go na 1,5 roku więzienia. Dopiero po kilku latach, we wrześniu 1991 roku, działacze warszawskiego Radia „Solidarność” zostali uniewinnieni przez Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej Polskiej, który w uzasadnieniu stwierdzał: „czyni jego organizatorów, choć wyczerpywały formalnie znamiona przestępstwa, nie były jednak społecznie niebezpieczne i nie miały charakteru przestępczego z uwagi na motywację oskarżonych”.

GP

Wacław Lange



dr hab.
Tomasz
Panfil
BEN IPN

KARZĄCE RAMIĘ KOMUNIZMU

„Gdy burza nadejdzie, zły ulegnie zagładzie, sprawiedliwy trwa mocno, i tak będzie zawsze” – w Księdze Przypowieści króla Salomona po wielokroć przywołana jest jedna z najgłębszych i najstarszych ludzkich tęsknot: pragnienie sprawiedliwości, tej, która ratuje ludzi prawego serca, i tej, która jest „zgubą złoczyńców”. W roku 1989, roku przełomu, powrót sprawiedliwości był jedną z najbardziej oczekiwanych przez Polaków zmian.

Zdolność do wybaczenia to piękna, chrześcijańska postawa. Jednak w uczciwym państwie i zdrowym społeczeństwie przebaczenie musi być poprzedzone sprawiedliwością, której istotą jest nazwanie dobra dobrem, zła zaś złem. Na początku III RP, gdy przed sądem stanął Adam Humer, jeden z najgorszych komunistycznych oprawców, wydawało się, że uda się dokończyć sprawiedliwej oceny przynajmniej tak zwanego okresu stalinizmu, że będzie można osądzić zbrodniarzy i zrehabilitować ich ofiary, oddać cześć bohaterom.

Wbrew wszelkim prawom

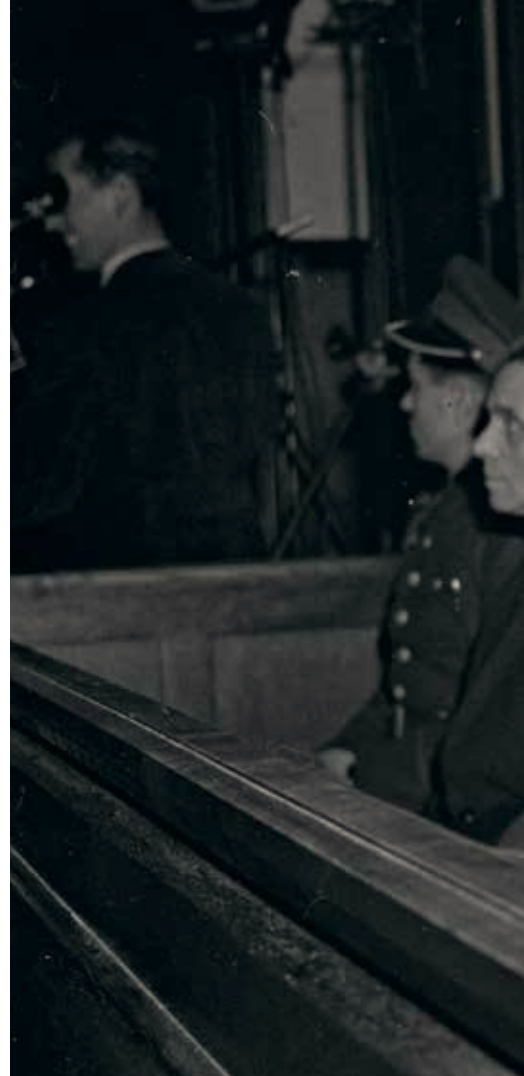
Miarą komunistycznej pogardy dla choćby pozorów prawa były wojskowe sądy i prokuratury. Dziś już nie ma wątpliwości, że powstały i funkcjonowały nielegalnie, że były sprzeczne nawet ze stanowionymi przez komunistów prawami – do tworzenia których komuniści jako uzurpatorzy i marionetki obcego mocarstwa nie mieli żad-

nego mandatu. Zadanie wojskowych sędziów i prokuratorów sprowadzało się do jednego: wymordowania tych, którzy – pozostając wiernymi legalnej Rzeczypospolitej – odważyli się wierność tę potwierdzać czynem, i do zastraszenia pozostałych. Jednym ze zbrodniczych prokuratorów wojskowych był urodzony w 1924 roku Wacław Lange.

W listopadzie 2000 roku prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej ustalili, że „w ośmiu prowadzonych procesach prokurator Wacław Lange wnosił o wymierzenie kar śmierci. Kary te zostały wykonane (...). Żądanie wymierzenia kar śmierci pozostawało w rażącej dysproporcji do czynów skazanych, a miały one na celu wyeliminowanie przeciwników politycznych...”.

Wyroki wykonane przed terminem

W domach wsi Kamieńczyk ubierano właśnie choinki. Stroiki nie były bogate – w końcu był rok 1946. Na święczkach



wieszano zapewne trochę jabłuszek, orzechów, może kilka świeczek i splecionych przez dzieci łańcuchów. Dorośli szykowali skromną kolację wigilijną, a młodszy niecierpliwie zerkali w górę w oczekiwaniu na zmierzch i pierwszą gwiazdkę. To przywilej dzieci – radośnie przeżywać świąteczne chwile w oczekiwaniu na narodzenie Zbawiciela i oczywiście na prezenty. 25-letni Aleksander Florczuk czekał na coś zupełnie innego – na rozprawę sądową przed warszawskim sądem wojskowym, który specjalnie dla niego przybył do Kamieńczyka na sesję wyjazdową. Ledwie wczoraj podprokurator kapitan Wacław Lange przesłuchał Aleksandra i od razu sporządził akt oskarżenia. Za popełnione przez Florczuka przestępstwo, czyli udzielenie schronienia w nocy z 12 na 13 grudnia dwunastu „członkom bandy »Młota«” i poinformowanie ich o wyniku starcia innego oddziału partyzanckiego z siłami komunistycznego wojska, podprokurator zażądał najwyż-



szego wymiaru kary. Składowi przewodniczył Julian Polan-Haraschin (zbrodniarz komunistyczny, który skazał na śmierć 65 żołnierzy polskich). Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 12.00, o 12.30 sąd udał się na naradę, o 13.00 ogłosił wyrok śmierci. Polan-Haraschin od ręki zaopiniował negatywnie prośbę o łaskę i na wniosek Langego zarządził egzekucję – Aleksandra zastrzelono od razu przed stołem sędziowskim, lekarz stwierdził zgon o 13.20. Zapewne wszyscy umundurowani bandyci zdążyli w spokoju zasiąść do kolacji – oczywiście resortowej.

Tydzień później, w sylwestra 1946 roku na sesji wyjazdowej w Ciechanowcu, Lange zażądał kary śmierci dla aresztowanego dzień wcześniej Antoniego Wojtkowskiego. Tu poszło jeszcze sprawniej: od rozpoczęcia „procesu” do zastrzelenia człowieka minęła godzina i 10 minut – zostało dość czasu, by wrócić do Białegostoku i przebrać się na zabawę. Niemal dokładnie po

54 latach sierżant sztabowy Andrzej Bednarczyk na wniosek prokuratora IPN przyjechał przesłuchać Leontynę Dmochowską, córkę Antoniego. „Po przybyciu na miejsce nie dokonano przesłuchania w charakterze świadka Leontyny Dmochowskiej ze względu na jej stan zdrowia. Leontyna Dmochowska dostała ataku choroby i utraciła przytomność. Z uwagi na to odstąpiono od przesłuchania świadka, natomiast przeprowadzono krótką rozmowę z nią na tamte okoliczności. (...) Leontyna Dmochowska w 1948 roku, kiedy nastąpiło aresztowanie przez wojsko jej ojca, miała 20 lat. Z uwagi na niemiłe wspomnienia wolałaby nie wracać do tamtych wydarzeń” – pisał dzielnicy. Ponad pół wieku minęło, groza pozostała.

Kariera zbrodniarza

W maju 1947 roku Lange zażądał kary śmierci dla Jana Gawła za przynależność do oddziału WiN od jesieni 1946 do kwiet-

nia 1947 roku. Proces odbył się 9 maja, wyrok wykonano 10 dni później. W lipcu Lange doprowadził do skazania na śmierć 20-letniego Jana Osiaka, był obecny przy jego egzekucji.

20 lutego 1948 roku w Białej Podlaskiej odbyła się sesja wyjazdowa lubelskiego WSR. Składowi przewodniczył ppor. Bolesław Kardasz, oskarżał zasłużony prokurator kapitan Lange. Przed sądem stanęło sześciu żołnierzy WiN oskarżonych o przynależność do „bandy »Młota«” (Władysława Łukasiuka, dowódcy 6. Brygady Wileńskiej). Głównym oskarżonym był Konstanty Sacharczuk, który pełnił obowiązki oficera broni u „Młota”, a przed ujawnieniem się zakonspirował większość arsenału oddziału. W wyroku skrupulatnie odnotowano, że Sacharczuk jest ojcem „3 dzieci w wieku od 3 do 8 lat”. W jedenastej godzinie rozprawy głos zabrał Lange: „Oskarżyciel wnosi o najsurowszy wymiar kary, karę śmierci w stosunku do Sacharczuka, Rypiny

i Leończuka, o najwyższy wymiar kary pozbawienia wolności w stosunku do pozostałych oskarżonych”. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora. Ludowa sprawiedliwość w 1948 roku nie musiała już spieszyć się tak bardzo jak w roku 1946 – skazani czekali na wykonanie wyroków ponad miesiąc. Mieli czas, by się pożegnać. To ostatni list Albina Leończuka: „Kochana Mamusiu, nawróciłem się do Boga. Komu dawałem zgorszenie pod względem religii niech porzuci błędy i nawróci się do Boga tak jak ja. Poznałem marność tego świata. Byłem u spowiedzi i Komunii Świętej. Wyrok zostanie wykonany. Kochana Mamusiu, daj na mszę za moją duszę. Polecam wszystkich Bogu. (-) Leończuk Albin”. Wszyscy trzej zostali zabici 7 kwietnia o godz. 10.15 w Białej Podlaskiej. Ciało nigdy nie odnaleziono. Egzekucje nadzorował Lange. Odszedł ze służby 21 maja 1953 roku w stopniu kapitana. Choć miał zaledwie

Lange odszedł ze służby 21 maja 1953 roku w stopniu kapitana. Choć miał zaledwie „małą maturę” zrobioną na tajnych kompletach, otworzył praktykę adwokacką.

„małą maturę” zrobioną na tajnych kompletach, otworzył praktykę adwokacką.

Poszukiwany przez prokuratorów IPN, Lange zaczął się ukrywać, wreszcie udało się go zlokalizować w szpitalu, do którego

pojechał, dowiedziawszy się o wizycie policjantów. Pierwsze przesłuchanie Langego odbyło się 8 stycznia 2001 roku. Autentyczności własnych podpisów pod aktami oskarżenia i protokołami Lange zaprzeczyć nie mógł, ale o każdej z tragedii, do których się przyczynił, mówił to samo: „Od tamtego czasu minęło już 54 lata i niczego sobie nie przypominam”. I słowa porażające wręcz cynizmem: „W ogóle byłem przeciwny wymierzaniu przez sądy w tych sprawach kar śmierci, gdyż kłóciło się to z moimi przekonaniem politycznymi i sumieniem. Wnosiłem o wymierzenie najwyższych kar, gdyż nie miałem innego wyboru”.

Lange, jak wielu innych zbrodniczych funkcjonariuszy PRL, zmarł bezkarny. Niektóre z jego ofiar wciąż leżą gdzieś w nieznanach dołach. Opieszałość instytucji państwa i nieubłagane prawa biologii sprawiły, że pozostało nam tylko wierzyć w Bożą sprawiedliwość.

GP

REKLAMA



ZACZEŁO SIĘ W POLSCE

ROK1989.PL



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ